



Wychodzi we  
Lwowie z końcem  
każdego miesiąca  
Wkładka roczna  
z prenumeratą  
wynosi 1 zł. 20 ct.  
Dla nauczycieli  
pow. i uczniów  
tylko 70 cent.  
z przesyłką 82 ct.

## MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Adminstracja  
i ekspedycja  
we Lwowie  
ulica Teatyńska  
liczba 23.  
dokąd też wszy-  
stkie przesyłki,  
wkładki i prenu-  
meraty adresow-  
wać należy.

Redakcyja: DR. J. CIESIELSKI i FELIKS LEWANDOWSKI.

Członkowie galic. Towarzystwa ochrony zwierząt przybyli w Lipcu i Sierpniu 1886.

- Wny Burzyński Józef, naczeln. filii banku włóśc. Lubaczów.
- „ Kamiński Władysław wł. realn. Lwów.
- „ Sawczyński Jakób, obywatel. Lwów.
- „ Moniak Paweł Leopold, mechanik w zakładzie Tow. akcyj. światel elektrycznych Edisona w Filadelfii (Ameryka Północna).

### Obrazki z życia zwierząt.

**Mrówki jako policya ogrodowa.** Wiadomo powszechnie, jakie szkody czynią w ogrodach naszych rozmaite owady i jak trudno, a nawet niepodobna znaleźć środki zapobiegające tym szkodom lub je usuwające. Daleko szczęśliwsiymi w tym względzie są Chińczycy, którzy jak pisze o tem „N. Familien Journal“ wynaleźli sobie nadzwyczajnie skuteczną pomoc w pewnym żółtym i czerwonym gatunku mrówek. Według doniesień angielskiego podróżnika Mac Gowan'a, mieszkańcy okręgu Kantonu zawieszają gniazda tych mrówek na gałęziach drzew pomarańczowych. Mrówki rozpoczynają natychmiast walkę z drapieżnymi owadami, wysysającymi z roślin soki, niszczącymi w nich liście i kwiaty oraz młode pędy owocowe. Dla ułatwienia mrówkom pracy, przeprowadzają Chińczycy od gałęzi do gałęzi rodzaj małych mostów z trzciny bombusowej i pamiętają nawet o zwię-

kszeniu pola walki, łącząc takimiż mostami drzewa pomiędzy sobą. Wiadomość o tej policyi ogrodowej znajdujemy w chińskich książkach przyrodniczych jeszcze w roku 1690, choć środek ten praktykowany był dawniej i w innych prowincjach Azji. Na wyspie Ceylon przed laty używano czerwonych mrówek przeciwko szkodnikom, które wyniszczały wtedy całe plantacje kawy. Rezultat okazał się doskonałym, gdyż mrówki rzuciły się z niesłychaną żarłocznością na szkodliwe owady i oczyściły drzewa w zupełności. Tutaj jednak mrówki okazały się nawet zbyt gorliwemi, gdyż oporządziwszy się z owadami, rzuciły się z wściekłością na pracujących w plantacjach niewolników (kulisów) malabaryjskich. Dokuczały one tym nieszczęśliwym tak okropnie, że nakoniec nie było innego środka jak doszczętnie wyniszczyć tych zbyt krewkich policyantów.

**Suka karmicielką dziecka.** Wieśniaczki idące w pole do roboty, zabierają z sobą dzieci, które karmią i kładą je w koszykach w cieniu drzew. W czasie zaś odpoczynku przychodzą dawać im piersi.

W południowej Francyi wydarzył się następujący wypadek:

Jedna z wieśniaczek zostawiła dziecko pod strażą pięknej suki, która niedawno się oszezeniła i miała wiele pokarmu. Dziecko z dala od matki często krzychało żałośnie. Suka od czasu do czasu okazywała wielki niepokój. Czy instykt powiedział zwierzęciu, że dziecko głodne? W każdym razie ten fakt miał miejsce, stało się rzeczywiście, że dobre zwierzę kładło się na poprzek kosza, i dawało pierś swą dziecku, które ssalo ją chętnie.

Dziecko było zdrowe i silne. Matka jednak zauważyła, że od czasu gdy przychodzi na pole, male nie ma już takiego apetytu. Zadziwiło ją to bardzo, lecz nie starała się dociec przyczyny, aż pewnego dnia obawiając się burzy, wcześniej jak zwykle przybiegła do dziecka. Jakiż ją widok uderzył? Suka leżąca na poprzek kosza, a jej maleństwo ssące oryginalną mamkę. Wtedy to zrozumiała matka, czemu jej dziecko nie ma takiego jak dawniej apetytu. Za zbliżeniem się matki, suka nie podniosła się, tylko wzrokiem pełnym roztropności patrzyła, zdając się mówić: oto widzisz w jaki sposób cię zastępuję.

Wieśniaczka później częstokroć kryła się naumyślnie, by widzieć jak cała rzecz się odbywa. Gdy dziecko zapłakało, poczciwe zwierzę zbliżało się, lizalo, a potem kładąc się



na koszyku podsuwało pierś. Gdy posilone maleństwo usypiało, suka podnosiła się z wielką ostrożnością, polizała twarz dziecka i kładła się wiernie i spokojnie przy koszu. (Hodowca).

## Fauna Polski w wieku złotym.

(Według Moraczewskiego).

Drzewa — zwierzostan — pasanie bydła, koni, świń — odszkodowanie za zabicie psa, drób gospodarski — ptaki łowieckie — pszczoły — łowy — rybołówstwo — podwoły — drogi, gościeńce, wymijanie wozów — jarzmo na woły — hodowla bydła, koni, kóz i owiec, handel z Niemcami, — kuźnie i konowały.

Co do przyrodzenia, a ztąd i płodów Polska w swej ogromnej rozległości stanowiła kraj obfitujący we wszystko, co tylko w strefie umiarkowanej rodzić się może i we wnętrzościach ziemi kryła wielkie bogactwa. Bory i lasy nietylko w Karpatach i na Łysej Górze w Sandomirskim, ale w Litwie i po wszystkich krajach Rzeczypospolitej okrywały częstokroć kilkomiłową okolicę i nierządko nazwisko puszczy, jeszcze słusznie nosiły. Z drzewa główne były sosny, dęby, buki, graby, jodły, świerki, brzozy i olsze. Zdarzały się jednakże bory modrzewiowe. Pospolitemi były lasy lipowe i jesionowe. Z drzew leśnych znanych podówczas cis, później całkiem w Polsce wyginął.

Co do drzew pielęgowanych po sadach głównymi były grusze, jabłonie, śliwy i wiśnie, ale nie brakowało macic winnych, moreli, włoskich orzechów, a w południowych okolicach rosły morwy, słodkie kasztań, figi, migdały i nawet drzewa bawełniane. Z ogrodowin delikatniejszych ku południu pielęgowano i to na zwykłej roli melony i arbuzy.

Główne sady były koło Krakowa, Wieliczki, Bochni, w Sandomirskim, koło Warszawy, pod Toruniem, Elblągiem, Gdańskiem Winnice po wielu miejscach w Małopolsce, w Wielkopolsce ku Krosnom nad Odrą, a w Prusach koło Torunia.

Przy klimacie tak różnym jaki jest u Rygi i u Kamieńca podolskiego, przy tylu wielkich borach i lasach, pozarastanych odwiecznymi drzewami i niedostępnymi strugach, a nakoniec znacznych stepach, było wiele zwierzta dzikiego, a najwięcej w Litwie. Najokazalszy żubr znajdował się nietylko w Litwie, ale także na Podolu, na Mazowszu, a nawet i w Prusach. Łowy na niego bywały, niebezpieczeństwem połączone, a do walk z bykami w Hiszpanii po dziś dzień odbywanych, niezmiernie podobne. Kiedy żubra strzałami z luków rozdrażnili jeźdźcy, natenczas zwyczajnie rzucał się w pogoń za jednym, a wtedy go drudzy od tyłu strzałami i oszczepami razili, aż zboczony krwią i omdlały upadał i w dalszą walkę wchodzić nie miał siły.

Łowy na żubra piesze odbywały się tym sposobem: gdy go wypatrzone w legowisku, natenczas zgromadziło się jak najwięcej ludzi i stali przy drzewach cieńszych. Żubr zaczepiony i rozpaczony uderzał na myśliwca, który uchodząc tak mu się okręcał, że żubr ze zwieszoną głową a ztąd i spuszczone ku ziemi oczami, zamiast myśliwca,

drzewo rogami obejmował i obalić usiłował. Jeżeli jeden myśliwiec był w niebezpieczeństwie przyparcia rogami lub rozdeptania kopytami, natenczas drugi czerwone sukno ukazał, żubr zaraz ku tej stronie pędził. Nietylko rogi i kopyta, ale sam szorstki język tego zwierza był niebezpiecznym, bo jeżeli nim sukni człowieka dotknął, to go z pewnością ku sobie przyciągnął.

Tak łowy na żubra opisuje Kromer według dawniejszych sposobów, lecz skoro za Stefana Batorego już zabijano z ruśnicy dzikie ptactwo, przeto nie może być wątpliwości, że strzelano i do żubrów.

W Prusach królewskich zapewne z obawy pożaru nawet we własnym lesie nie wolno było używać ruśnicy <sup>1)</sup>.

Tury, to jest dzikie bydło znajdowały się na Litwie, w Kurlandyi i na Mazowszu koło Wiskitek. Konie dzikie bardziej do osła niż do konia podobne, oprzęgać się niedające, były jeszcze w różnych stronach. Mięso ich dosyć kruche nie uchodziło za smaczne, dla tego tylko uboższy lud go używał; na Ukrainie przedawano je po jatkach.

Łoś, zwierzę bardzo przydatny przez swą skórę na kaftany i spodnie rycerskie, lubo i jego mięso było pewnej wartości, znajdował się po wielu miejscach tak Korony, Litwy, jako i krajów lennych polskich.

Ze zwierząt drapieżnych dosyć pospolite były niedźwiedzie i to wielkie czarne, albo też małe bure, bartnikami zwane. Jedne jak drugie łapano w obstawione z grubych lin sieci, widłami za kark do ziemi przypierano, wiązano i żywo do domów przyprowadzano. Dla tego puszcze i bory dzieliły się pod względem łowieckim na ostępy.

Z rodzaju kocięgo nierzadkie były rysie i żbiki. Z kun godne wspomnienia rosomaki (*mustella gulo*), że największe i skrzeczki czyli homiki pospolite na Podolu, drobne wprawdzie, ale ztąd głośniejsze, że w polach robiły szkody znoszeniem do norów podziemnych zboża, a pomagały do wyżywienia w zimie ubogim chłopom, którzy je podbierali i tępil. Polniki (*arya arvalis*), małe zwierzątka do myszy podobne i także zboża, a zwłaszcza tatarkę do norów znoszące, z Wołoszczyzny zjawiały się tłumnie na Podolu. Statut litewski mówi o sobolach, aleć trudno utrzymywać, że były te same co syberyjskie i zapewne tylko jakie kuny tak nazywa.

Do zwierząt dziś w polskich krajach rzadkich należały dosyć pospolite podówczas na Podolu suwaki, potem w Karpatach rodzaje dzikich kóz albo zwierząt do nich podobnych, a przy niedostatecznej znajomości historii naturalnej, nieoznaczonych tak należyście, aby je dziś nazwać można, luboć sądzić trzeba, że osłonięte skalami i przepaściami wyginać jeszcze nie mogły.

Osady bobrze i hodowla bobrów w zakładanych żeremiach, przy zwiększonej ludności, prawie przeminęły i bóbr żyjący już tylko rozpiezchle, stał się dosyć rzadkim krajowym zwierzem, a na Litwie łowy na niego odbywano.

---

<sup>1)</sup> *Constitutiones Thorunii conciliatae et regis autoritate confirmatae. Cracoviae feria V post festum Nativitatis Mariae Virg. 1538.*



Pomiędzy dzikimi ptakami trzymały ciągle pierwsze miejsce sokoly, a mianowicie białozór czyli jak w Litwie zwano krzczot (*falco gyrfalco*), sokół pospolity (*falco gentilis*), raróg (*falco lanarius*), jastrząb (*falco palumbarius*), krogulec (*falco nisus*) i drzemlik (*falco aesalon*). Ptaki te układane z wielką pracą służyły do chwytania czapli, żorawi, kuropatw, a niektóre zajęcy, sarn i nawet lisów, bądź to przy pomocy psów i sieci, bądź też bez tych, a czego bliższy opis, po różnych dzielach łowiectwem zajmujących się tak polskich jak cudzoziemskich<sup>1)</sup>, snadno wynaleść. Orły i pułhacze grały także pewną rolę w myśliwstwie. Łabędzie na Litwie były uważane pomiędzy dzikim ptactwem za ważniejszy przedmiot łowiecki. Z ptactwa domowego wspomnieć tu można o indykach, że dopiero w XVI wieku hodowano je po gospodarstwach polskich.

O rybach nie masz się co rozpisywać, bo te są jeszcze wszystkie, a dosyć nadmienić, że mniejszy dochód przynoszą jak przynosiły w XVI wieku i kiedy było więcej postów i ściślej zachowywanych, i kiedy lepiej się krzątano koło stawów i sadzawek. Rybami solonemi i wędzonymi główny handel prowadziły Prusy i Lwów.

Z owadów najważniejszemi pozostały pszczoły hodowane w borach, po barciach, przy domach. Zajmowano się jedwabnikami, ale czerwiec już znacznie z pola schodził. Gratiani w opisie życia legata Komendoniego mówiąc o handlu gdańskim r. 1564 wymienia jednakże czerwiec, jako jeszcze główniejszy towar polski wywozowy. Wspomina go pod tym samym względem i Kromer w opisie Polski. Z Rusi dostawali go Turkom Ormianie i Żydzi na farbę do safiarów.

Owad szkodliwy szarańcza pojawiał się najczęściej na Podolu od Multan i Wołoszczyzny.

Bydło każdy mieszkaniec obowiązany był wypędzać z pasterzem na pole, aby nie robiło szkody sąsiadom i aby pasterz spólny nie tracił zarobku. Tylko trzy łany posiadającemu bądź lennie, wolno bydło pasać oddzielnie. Pasterz za szkodę w bydło odpowiedzialny, a zwłaszcza gdy mu zje wilk albo ukradnie złodziej. Przy umyślnem paszeniu bydła w szkodzie, płaci się za szkodę według uznania chłopów, a nagrody czyli kary, w ogóle trzy szelągi; przy nieumyślnem zaś za szkodę i nagrody razem sześć pieniędzy.

Świnie powinny także być wyganiane w pole. Wolno pozostawić w domu tylko maciorę z drobnemi prosiętami, ale tak ją trzymać, aby szkody nie robiła.

Za uciekającym ze szkody koniem, bydlęciem lub wieprzem, po krzywdzonym mając przy sobie dwóch mężów, powinien iść do właściciela tych zwierząt, dać mu winę (czynić wyrzut) i szkodę dwom kazać oszacować, a wtedy ma takie prawo do nagrody, jak gdyby był zajął.

Pies nie powinien być na tem miejscu chowany, gdzie ludzie pospolicie chodzą, a gdyby tam człowieka wolnego uszkodził, to właściciel

---

<sup>1)</sup> W skarbcu Haura z czasów Sobieskiego wiele się w tym względzie doczytać można.

jego nagrodzi uszkodzonemu według uznania sędziego. Gdy przy ukąszeniu właściciel przysięże, iż nie wiedział, że jego pies kąsa, wolny jest od nagradzania szkody. Jeżeli pies u łańcucha wisiał, a kto poszedł do niego i był ukąszonym, to właściciel psa nie odpowiada. Kto broniąc się od ukąszenia skaleczy, albo zabije psa, ten za to nie podlega sądowi, ale kto mu to zrobi bez przyczyny, ten go opłaci postanowionym wergeltem (Werthgeld) to jest, jeżeli domu strzeże, lub za owcami chodzi trzema szelągami. Pies myśliwy ma być nagradzan takimże psem równie dobrym: „o tym niektórzy mniemali, iż ktoby drugiemu psa zabił, powinien go pszenicą obsypać za ogon podniósłszy, aże wszystkiego zasypie. Ale to być nie może, boś wyżej słyszał, iż bez winy zostaje ten, który psa zabije, gdy mu się inaczej obronić nie może. A jeżeli go oprócz obrony, jakkolwiek zabił, tedy go zapłaci postanowionym wergeltem albo według szacunku, jeśliby wergieltu nie miał opisanego“<sup>1)</sup>).

W r. 1523 cechmistrz garbarzy lwowskich Marcin był spotwarzonym że psa zabił i dla tego w czterech terminach publicznych, to jest przez wywoływanie kazał zapożywać każdego, ktoby mu chciał ten zarzut udowodnić, a że się nikt nie zgłosił, przeto go uznano sądownie za oczyszczonego i uczciwego mieszczanina. Podobnież r. 1561 w temże mieście i także garbarz imieniem Łukasz posądzony o zabicie psa, wiele doznał zmartwień i zgryzot nim dowiódł sądowi, że tylko od wywróconej przypadkowo ławki zginęło szczenię, z którem on się bawił. Na garbarzy padało najczęściej tego rodzaju podejrzenie, że to mogli się na skórę łaszczyc.

Gęsi zajmują się w szkodzie jak konie, bydło i świnię, lub gdy uciekają idzie się za nimi z dwoma mężami do właściciela. Kury wolno chwycać i skrzydła im obcinać.

Ptaki chowane do drobiu gospodarczego nieliczone, dzielono na oswojone jak np. gołębie, pawie, łabędzie, żurawie, sroki, kruki oraz na łowieckie czyli p a z n o k t y z z y m a j ą c e jak sokoly, jastrzębie, krogulce. Jeżeli ptak łowiecki daje się zwabiać, ktoby go zwabił byłby winien przywłaszczenia sobie cudzej rzeczy, a ktoby go schwytał w pętcach (spętanego), byłby winien kradzieży, lecz za ptaka nie powinien być obwieszony tylko „na skórze i włosiech ukarany“. Gdy ptak łowiecki zdziczeje i uleci, wtedy wolno go każdemu dla siebie schwytać. Kto cudzego ptaka przypadkowo zabije powinien wrócić innego, kto z umysłu ten nadto obowiązany do nagrody (pieniężnej).

Pszczoly skoro z ula ulecą stają się tego własnością, u kogo osiedą i nikt nie powinien ich gonić na grunt cudzy. Kradzież pszczół pociąga za sobą obwieszenie. Miód nie idzie za pszczolami, ale zostaje przy tym, kto go ma w posiadaniu.

Lowy są każdemu i wszędzie dozwolone, bo według pisma św. Pan Bóg stworzył zwierzęta dla człowieka, więc gdy je dostanie, jego są. Kiedy który las albo gaj wyjęty przez króla od ogólnego łowiectwa, to ktoby w nim polował, „przepadnie kaźni królewskiej sześćdziesiąt

<sup>1)</sup> Szczerbicz.



szelągów“. Jeżeli mu zwierz do tego lasu lub gaju uciecze, wolno mu go pogonić i schwytać, ale niewolno go szczuć, ani nie wolno trąbić. Kto zaś tamtędy przechodzi ma z łuku i z kusze <sup>1)</sup> swej cięciwę złożyć i sajdak zawiązać, także i psy jego wszystkie mają być na smyczy uwiązane.

Ryby wolno każdemu łowić na morzu i na wodzie do nikogo nienależącej, ale ktoby je łowił na cudzem w rzece lub jeziorze przypadnie trzy szelągi i szkodę nagrodzi. Większa jest wina, gdy kto łowi w cudzym stawie lub cudzej sadzawce, których przyrządzenie kosztowało pracę. Kto w zerwanym cudzym stawie ryb nabierze niesłusznie czyni, ale gardła za to nie daje <sup>2)</sup>.

Co do sprzężajnej pomocy mieszkańców na dobro Rzeczypospolitej, przypada tu nadmienić o podwodach. Trzeba zważyć, że z dworu królewskiego codziennie wychodziły rozkazy do starostów, senatorów, różnych urzędników po różnych stronach; do wojska, miast, zapowzy przed sąd zadworny; wyjeżdżali spieszenie ze zleceniami innemi sekretarze, komornicy i różni sekretarze królewscy, a nie znano jeszcze poczty. Majętności szlacheckie były od podwód już całkiem zwolnione.

<sup>1)</sup> Kusza rozumie się ręczna, był to łuk silniejszy kluczem naciągany. Używano go jak tu widzimy do polowania i ząd przysłowie: „wybrał się jak z kusza na ryby“.

<sup>2)</sup> Rybołówstwo było codziennym trybem życia. Częste a długie posty, jakoteż bezleśne okolice zawdzięczały mu życie swoje pożywienie. Liczne ładowne wozy z rybami rozchodziły się każdodziennie z nad wybrzeży „wielkiego jeziora“, dostarczając całej okolicy obfitego, zbytecznego pokarmu. Zamożniejsze strumienie, oprócz znanych rodzajów ryb, wydawały jeszcze jakieś zapomniane w dzisiejszej mowie powszedniej lipnie, berzany, ukleje, kle-szeze, sielawy i tyle. Napływające z morza łososie, jesiotry, czeczugi, przeskakiwały (łazy) jazy, aby wpaść w matnię. Na wybrzeżach gdańskich poławiano do czasów króla polskiego Łokietka śledzie. Tuż na wielką stopę wiedziono „myśliwstwo rybne“. Szerokie płoty o pozostawionej w pośrodku bramie dla czołen, żelazne haki czyli „grodze“, jazy, przegradzały koryta rzek. Dla wydobycia bogatego połowu z jezior, przyprzęgano konie do włóków. Żadna pora roku nie była przeszkodą rybakowi. Owszem im sroższa zima, tem dłużej, bo od wszystkich ŚŚ, aż do końca Marca, trwała ulubiona łówka po lodzie. Osobnej klasie rybaków odpowiadała osobna klasa tkaczyw rybackich, włóczków, a przewodniczył u dworu książęcego osobny „mistrz rybołówstwa“. W ich ręku widzimy najrozmaitsze rodzaje broni rybackiej, włóki, wędki, wicierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki. A ileż to różnych sposobów używania tej broni! Każdej wsi dziedzie, zastrzegając sobie samemu główny połów dużemi włókami i handel rybny, dozwalał swoim osadnikom pod rozmaitemi warunkami rybołówstwa dla własnego użytku.

Tam sołtys na mocy pańskiego pozwolenia w „łódce“ na samym środku jeziora zarzynał wędę, a kmiecie u brzegów „brodząc“ łowili. Ówdzie zmyślny „wieśnica“ omijając zakaz łowienia w łódce, płynął na środek jeziora i dawnym słowiańskim obyeczajem, leżąc na wodzie zapuszczał niewód. Czemu zapobiegając, obwarowywano się gdzieindziej wyraźną formułą: „wolno łowić, tylko na nogach stojąc“ i łączono z tem warunek używania wędki tylko w dnie pewne. Swobodny rybak dorabiał się majątku i jak owi jego druhowie w gościnie u burgrabi złotoryskiego, pijał za pan brat z starostami. Mnogie wreszcie dzieła o rybołówstwie poświadczają jego ważność w latach dawniejszych.

(Ustęp z dzieła p. t. „Jagiełło i Jadwiga“ I, Ziemia. Karola Szajnochy).

Obowiązek wożenia urzędników i posłańców rządowych w pilnych sprawach, ciążył na dobrach królewskich, duchownych a można powiedzieć głównie na miastach. Za czasów Zygmunta I. najpierwsze jednakże miasta jak Kraków, Poznań potrafiły się wydobyć z pod tego. Lwów zyskał uwolnienie r. 1565 na tej zasadzie, iż Żyrarka i Sołonka wsie starostwa lwowskiego były przeznaczone na to, a Przemyśl za Zygmunta III. i wieś Podziacza wyręczać go miała. Podwozy nie były jednakże bezpłatne, ale w różnych czasach sejmy stanowiły cenę na miłę od konia (naznaczono grosz <sup>1)</sup>), a za wóz pół grosza ówczesnego; czasem atoli milowe od konia wynosiło nawet i dwa grosze.

Drogi uważano już za główną podporę handlu i obwarowano je prawami. Przyjęto zasadę z ustaw mazowieckich, że nikt nie może wzbraniać gościńca pospolitego przez swe pola do kościoła, do targu, do młyna, do przewozu. Statut litewski trzeci stanowił, że szerokość drogi głównej wynosić ma półtora pręta, w spotkaniu się wóz próżny winien unikać nałożonemu, jezdny człowiek wozowi, pieszy jezdnemu. Przy mijaniu się na śniegach każdy z pół drogi zjechać obowiązany, a drugiego nie spychać.

Mikołaj Krzysztof (sierotka) Radziwiłł w dobrach swych nieświeskich na Litwie, drogi drzewami poobsadzał.

Zdarzał się lubo rzadko zły i niegodziwy szlachcic, co drogę, którą kupcy pędzali woły, umyślnie zwęzał, a pod pozorem zrządzonej szkody woły zabierał i tym sposobem zdzierstwa się dopuszczał. Podobne sprawy często się przytaczały do starostów, jako sędziów czuwających nad bezpieczeństwem i porządkiem kraju a nawet i do samego króla: znano się na tem przebiegu i zwykle kupcy zyskiwali przychylny wyroki, lubo zwłoka, kłopoty, starania i opłaty sądowe zawsze były szkodą.

Woły w Polsce zaprzęgano w jarzma za karki; na Żmudzi jednakże na białej Rusi zwykle za rogi.

Litwa i Ruś główny dochód miały z chodowania bydła tysiącami wyganianego do Niemiec. Ale chłopci żmudzcy i Słowacy wsi wałaskich uchowali także nie mało bydła oraz kóz i owiec. Chów koni wszędzie jeszcze był znaczny, a na Ukrainie najznaczniejszy.

Kuźnia mogła stać i w środku miasta, byle tylko była należycie od pożaru zabezpieczona, lecz na lisicę to jest miejsce do kucia koni, kowal potrzebował pozwolenia od urzędu.

## Zdanie profesora Virchow'a o Pasteurze.

Znakomity ten uczony niemiecki na jednym z ostatnich swoich odczytów wyraził się o uczonym francuskim w następujący sposób: „Jeżeli Pasteur osiągnął tylko tego, że uspokoił obawę, niesłychane wzruszenie psychiczne, jakie ogarnia każdego

<sup>1)</sup> Jedną czwartą złotego według stopy z ostatnich czasów Rzeczypospolitej, czyli 80 złotych na grzywnę czystą kolońską.



człowieka, ukąszonego przez psa, który za wściekłego uchodzi, to już ma wielką zasługę. Albowiem dokładny rozbiór objektywnych objawów nerwowych, należących do obrazu choroby wścieklizny u ludzi, bywał dotąd znacznie utrudnionym, a często zupełnie niemożliwym przez subiektywne objawy psychiczne, będące usprawiedliwionemi skutkami wzruszenia. Musiano się tedy opierać na dyagnozie innych momentów, których łączność z wścieklizną dotychczas bynajmniej nie jest dowiedziona, a mianowicie na bardzo znacznem obrzmieniu gruczołów limfatycznych, znajdujących się przy osadzie języka i na niezwyklej naturze powstałej z ukąszenia blizny. Jest ona bardzo twardą, zachodzi głęboko w otaczające ją tkanki i zazwyczaj łączy się z jakimś nerwem. Oskarżając Pasteur'a o szarlatanizm, wyrządza się mu krzywdę, albowiem doświadczenia jego są o tyle bez zarzutu, że wytworzył on wściekliznę za pomocą wprowadzenia rdzenia pacierzowego wściekłych zwierząt do mózgu zwierząt, z którymi dokonywał doświadczenia. Medykowi podobny rodzaj szczepienia może się wydać nieco dziwacznym, ale taki chemik jak Pasteur, mógł sobie nań pozwolić. Szczepienia ochronnego u ludzi zresztą dokonywa on drogą mało bolesną, za pomocą zastrzykiwań podskórnych. Wobec tak poważnego głosu, zawiśle niemiecka nie ośmieli się już chyba więcej o szarlatanizm pomawiać znakomitego francuskiego uczonego.

### Barbarzyńskie zabawy ludu i jej skutki.

W Hollandyi był stary zwyczaj ludowy urządzać co roku zabawę „ściąganie węgorza”. Zabawa ta polegała na tem, że przeciągano linwę przez kanał od jednego domu do drugiego i w pośrodku zawieszano żywego, ile możności największego węgorza na cienkim sznurku po pod dychawki, i posmarowano go mydłem. Kanałem po pod węgorza przepływały szybko łódki jedna za drugą, a znajdujący się na łódkach chwyтали rękami śliskiego i z bólu wywijającego się węgorza, przyczem często tracąc równowagę wpadali do wody. Komu się udało oderwać tułów od głowy węgorza, ten był bohaterem dnia i otrzymywał pewną nagrodę. Poieważ oderwanie tułowiu od głowy nie każdemu łatwo się udawało, a węgorz szarpany wielokrotnie, straszne musiał znosić męczarnie, a tem dłuższe im był większym i silniejszym, wystąpiło Towarzystwo ochrony zwierząt przeciw temu

barbarzyństwu i wyjednało u rządu zakaz takich zabaw jakimi były „ściąganie węgorza“ i „tłuczenie kotów“ \*). Mimo tego już od dłuższego czasu istniejącego zakazu, postanowiono w Amsterdamie wznowić tego roku zwyczaj ten starodawny, a to jak się pokazało z inspiracyi socyalnych - demokratów, aby na tę zabawę ludową zebrać większe zgromadzenie ludu na pewnym miejscu i wywołać zatarg z policją, o której wiadano z góry, że tej zabawie, jako prawnie zakazanej, starać się będzie przeszkodzić.

Dnia 25 Lipca b. r. w niedzielę, około 20 młodych robotników złożyło po pół guldena, z czego zakupiono wielkiego węgorza, a sześć guldarów przeznaczono na nagrodę. Przez kanał „Lindengracht“, przez który rzucone są trzy mosty, łączące domy po obu brzegach kanału stojące, przeciągniono od jednego domu do przeciw ległego w pobliżu środkowego mostu linwę i zawieszono na niej węgorza. Na mostach i na brzegach zgromadziło się kilka tysięcy ludu. O godzinie w pół do czwartej rozpoczęto festyn. Już kilka razy szarpnięty węgorz wił się z boleści i kilka osób wpadło już z łódek do wody. Dwaj ajenci policyjni wezwali lud, aby zaprzestali tej zabawy i rozeszli się spokojnie do domów. Wezwania tego nie usłuchano. Wtedy jeden z agentów wszedł do jednego z domów, u którego przy-mocowano linwę i przeciął ją. Spadająca linwa uderzyła jednego z widzów po głowie. Powstał ogromny zgiełk i zaczęto na agentów rzucać kamieniami, ceglami i żelaznymi garnkami. Inspektora policyi zbito na śmierć, a ajenta, który przeciął linwę wrzucono do kanału. Policyantów, którzy w znacznej liczbie przybyli swoim w pomoc, obrzucono gradem kamieni, wyszydzono a z obawy nadejścia wojska, poczęto stawiać barykady z kamieni. Około godziny szóstej nadeciągnęło wojsko w sile 600 ludzi i gdy lud na trzykrotne wezwanie do rozejścia się, nie ustąpił, rozpoczęła się wojna ludu z wojskiem, w której z obu stron padło wiele zabitych, a bardzo wiele zostało ranionych. Dopiero o godzinie 12 w nocy lud ustąpił, a plac walki pokryło 20 trupów i przeszło 100 ciężko rannych. Mniej ranni poukrywali się po domach. Przez dwa dni następne powtarzała się ta walka uliczna, stawianie brykad, strzelanie i wzajemne mordowanie się, nim nastął spokój okupiony śmiercią i kalectwem kilkuset ludzi.

\*) Aalziehen, Katzen prügeln.



## SPORT GOŁĘBI.

Że w Monako, tej jaskini szulerów i lotrów, gwoli zabawy ginie corocznie wiele tysięcy gołębi śmiercią najokropniejszą, dziwić się nie należy, gdyż od zbiegowiską lotrów z całego świata nie innego spodziewać się nie można. Jak też i nędznemu rządowi tamtejszemu nie na tem zależyć nie może, że obegrani w tej jaskini i odarci z całego mienia wieszają się, topią trują i strzelają bez końca i miary. Jakich rozmiarów dosięga tam mordowanie gołębi poznamy ztąd, że kasyno tej szulerni wyznaczyło t. r 20.000 franków premii dla najręczniejszych morderców. Dziewięćdziesięciu graczy stanęło do mordowania niewinnych zwierząt, przeważnie czło kowie rodów najwyższej arystokracji przeważnie francuskich, włoskich i angielskich. Nietylko jednak w Monako kwitnie ten sport, bo i Paryż nie ustępuje mu w niczem. Pewien hr. Lambertye, odznacza się tak zimną krwią, pewną ręką i bystrem okiem (dodalibyśmy i dzikością), że w przeciągu jednej godziny postrzelił 400 gołębi, które tylko padły w obrębie pewnego zakreślonego koła. Padało zatem co trzy minuty 20 gołębi, czyli jeden na 9 sekund. W obec tych tak dzikich zabaw, w których także i damy wyższego świata liczny biorą udział. wołaniu największego pesymisty przyznać należy słusność: „Znieście pewne ustawy policyjne w całym świecie a zobaczycie, jak prawie wszędzie humanizm, moralność, religijność i wszelkie pojęcie o godności człowieka znikną jak połyskujące bańki mydlane“.

Zważyć należy, że nieszczęśliwe te zwierzęta bywają przed strzelaniem okrutnie dręczone. Aby je przygotować i uczynić odpowiedniami do strzału, wykluwają im jedno lub obydwa oczy, łamą w nich żywcem pewne kostki, wykręcają ogony i t. p. Większa część gołębi srodze pokaleczonych spada w miejscach niedostępnych i tam powoli dogorywa z głodu i bólu, albo staje się pastwą rabusiów, spadłe zaś w pobliżu miejsca sportu bywają zbierane, leczone (o ludzkości!), by służyć mogły do sportu drugiego. Nie widzą w tem nic złego, bo przecież ustawa wymaga „złośliwego“ zamiaru i „publicznego zgorszenia“, a kaleczenie takie, odbywa się dla szlachetnej zabawy, i zresztą skutecznia się „nie publicznie“, przeto nie ma tu nic karygodnego.

Tylko hollenderski minister sprawiedliwości wydał przeszłego roku zakaz strzelania do gołębi, i tego roku ponowił ten zakaz w całym kraju. Mimo to zamierzają urządzić tę zabawę koło Antwerpii na terytoryum belgijskim. Czy minister jej przeskodzi?

Kto powiedział, że cywilizacya uzaenia i uszlachetnia serec człowieka, łagodzi dzikość obyczajów, podnosi godność człowieczeństwa, jest rękojmią ludzkości i t. p. frazesy?!

Niech stanie i udowodni!

---

## Śmierć ze zgryzoty sumienia.

Żaby i ropuchy należą do tych nieszczęśliwych stworzeń, które najniesłuszniej znosić muszą od ludzi największe udręczenia. Nie dość, że we wszystkich fizyologicznych laboratoryach używają ich do najboleśniejszych eksperymentów; nie dość, że dla przyjemności łakotnisiów w wielu krajach, odrywają im żywcem tylne nóżki, pozostawiając żywe tułowiy na pastwę najokropniejszej śmierci; nie dość, że żywcem nasilane na haczki u wędek służyć muszą za ponętę; na domiar złego nie mają one jeszcze nigdy i nigdzie spokoju od małych dzieci, które we wszelki możliwy sposób nad nimi się znęcają. Dziś przytoczymy tu tylko jeden zwyczajny wypadek, o którym donosi gazeta *Aftenblatt* z Kopenhagi, w którym srogie udręczenie ropuchy stało się przyczyną śmierci dziecka ze zgryzoty sumienia. Pewna znana i bogata rodzina w Kopenhadze, zwykła była przepędzać niedziele w pewnym pobliskim parku, zabierając ze sobą na świeże powietrze wszystkie dzieci, a między temi i siedmioletniego syna. Synek ten, biegając sam wolno po parku, natrafił na ropuchę i począł ją w najrozmaitszy sposób dręczyć, wreszcie zastrugał ostro patyk, przebił nim przez sam środek ropuchę i utkwiał patyk w ziemię. Na drugą niedzielę, gdy znowu z rodzicami był w tym parku, przypomniiał sobie zabawkę z ropuchą i począł znowu za nią szukać. Biegając po parku znalazł tę samą ropuchę, którą przeszłej niedzieli przebił, na tem samem miejscu, jeszcze żywą. Gdy się do niej zbliżył, biedne to stworzenie popatrzyło na swego dręczyciela oczyma z bólu na wierzech wysadzonemi. Straszny ten wzrok ropuchy konającej tak przeraził chłopca, że oniemiał ze strachu i z przerażenia nie mógł nawet tego miejsca okropnego opuścić. Musiano go zanieść do



domu prawie nieżywego. Od tej chwili nie opuściła go gorączka, w której ciągle majaczył o strasznym wzroku ropuchy, a po trzech dniach umarł.

---

## Związek Towarzystw austriackich

i 40-letni jubileusz Towarzystwa wiedeńskiego.

Uroczystość tę rozpoczęto zgromadzeniem wędrownem, dnia 8 Sierpnia b. r. w Grossenzersdorf przy udziale przeszło 60 członków z prezesem Landsteinerem na czele i licznie przybyłych delegatów Towarz. austriackich. Po świetnem przyjęciu przez burmistrza Kuczerę, starostę Konrada v. Eybesfeld i liczną publiczność, zabawiano się w obszernych lokalnościach Bernta przy odgłosie zupełnej muzyki wojskowej, wypowiedziano wiele mów wnoszono toasty na cześć cesarza, arcyksięcia Rudolfa i innych protektorów Towarzystwa, poczem rozdzielono premie między dobre sługi i obdzielono dzieci stosownymi książkami. Wieczorem wrócono do Wiednia.

Nazajutrz odbyło się w Wiedniu pod przewodnictwem ks. infułata Landsteinerja zgromadzenie delegatów, na którym uchwalono i przyjęto statuty dla Związku Towarzystw ochrony zwierząt w całej Austrii. Towarzystwo galicyjskie zastępował wice-prezes tegoż p. Feliks Pławicki, jako delegat Oprócz Tow. naszego wysłały delegatów Towarzystwa w Celowcu, Insbruku, Gracu a nawet i z Warszawy. Przy omawianiu §. 3. statutu: „aby na zgromadzeniach Związku przemawiano tylko w języku niemieckim, wniósł sekretarz Tow. wied. p. Henriquez poprawkę tej treści, aby delegowanym innych Towarzystw przysługiwało prawo używania własnego języka. Po oświadczeniu stanowczem delegata naszego p. Pławickiego, że delegatom innych narodowości przysługiwać powinno prawo przemawiania językiem własnym, przyjęto ten dodatek prawie jednogłośnie, mimo energicznego sprzeciwiania się delegata z Celowca. Podczas zgromadzenia nadesłano bardzo wiele telegramów z życzeniami, a Towarzystwo z Turynu przesłało nawet złote medale zasługi dla prezesa Landsteinerja i sekretarza Henriquez; Towarzystwo zaś wiedeńskie udekorowało ze swojej strony trzech swoich zasłużonych członków: urzędnika ministerstwa p. Wedla, radcę m. Köcka i dyrektora szkół miejskich Böhma, medalami srebrnymi.

Dziesięciu członków, którzy od założenia przed laty 40 do dziś dnia są czynnymi członkami Towarzystwa, otrzymało dyplomy honorowe (między tymi dwie panie). Po południu tegoż dnia odbyło się uroczyste premiowanie 40 członków straży bezpieczeństwa odznaczających się gorliwością w uchylaniu dręczenia zwierząt.

## Galiczyjskie Towarzystwo Weterynarskie.

Dnia 25 Lipca r. b. ukonstytuowało się po zatwierdzeniu statutu „Galiczyjskie Towarzystwo Weterynarskie“. Do Wydziału wybrani zostali:

Pp. Littich Aleksander c. k. weterynarz krajowy, prezesem; Dr. Kadyi Henryk prof. c. k. Szkoły weter., zastępcą; Kretowicz Paweł naucz. c. k. Szkoły weter., skarbnikiem; Królikowski Stanisław adj. c. k. Szkoły weter., sekretarzem naukowym; Dr. Kubicki Józef weterynarz m. Lwowa, sekretarzem administracyjnym; Organem Towarzystwa będzie „Przegląd Weterynarski“ wydawany już od Nowego Roku pod naczelną redakcją Dra Szpilmana. Do komitetu redakcyjnego wchodzi oprócz naczelnego redaktora pp. Barański, Kadyi; Kubicki i Littich.

Celem Tow. jest rozbudzenie ruchu naukowego między weterynarzami i przyczynienie się zespolonemi siłami do postępu umiejętności weterynaryjnych tudzież, czuwanie nad potrzebami stanu i przestrzeganie jego godności.

Członkami czynnymi mogą być: lekarze weter., doktorowie med., magistrowie chir., uprawnieni do wykonywania praktyki w monarchii Austro-Węgierskiej.

Wkładka roczna członka wynosi 5 złr. w. a.

Z wniosków przyjętych na I-szem Walnem Zgromadzeniu a mianowicie: p. Frieda: o poczynienie odpowiednich kroków u Wys. Rządu co do uregulowania subwencji ze strony władz autonomicznych dla lekarzy weterynaryjnych; Dra Szpilmana: o poruszenie na zjeździe weterynarzy austriackich w Wiedniu w Październiku b. r. odbyć się mającym, sprawy reformy szkół weterynarskich w Austrii i Dra Krwawicza: o wyjednanie rozporządzenia przeciw partaczom weterynarskim; p. Kubickiego: o wzbronieniu aptekarzom wydawania leków na re-



cepty przez partaczy wystawione i dodatkowego wniosku Dra Szpilmana: aby konowalom nie udzielano prawa leczenia koni, — podnosimy wniosek p. Tymowtjewicza: „aby na t. z. popularnych kursach weterynaryi, urządzanych przez c. k. Tow. gosp. uwzględniano tylko hodowlę, higienę i dyetetykę zwierząt domowych, a nie leczenia tychże, oraz pouczano o przepisach dotyczących chorób zakaźnych i potrzebie dezynfekcyi, tudzież, ażeby słuchaczom podobnych kursów nie wystawiano żadnych świadectw“. Podnosiliśmy bowiem już w przeszłym roku głos przeciw demonstracyom na takich kursach popularnych przed słuchaczami wiejskimi, wchodzącym w zakres anatomii, jako też przeciw dokonywanym tamże sekeyom i t. p. praktykom lekarskim, obawiając się, aby zamiast racjonalnych hodowców, nie namnożono nieumiejętnych rzeźników, którzyby więcej szkody niż pożytku przynieść mogli.

## OCRONA ZWIERZĄT w Ameryce.

Od członka naszego korespondującego p. Pawła Lepolda Moniaka, mechanika w zakładzie wielkiego Towarzystwa akcyj. światel elektrycznych Edisona „Eureka“ w Nowym-Yorku, mieszkającego w Filadelfii, w Stanie Pensylwanii, otrzymaliśmy list, z wiadomościami o ochronie zwierząt w Ameryce Północnej i o Towarzystwach tamtejszych.

Ponieważ p. Moniak jako członek czynny kilku Towarzystw tamtejszych, ze sprawami ochrony zwierząt jest dokładnie obznajmiony, i wiadomości przez niego nam przesłane, zawierają wiele szczegółów ciekawych nas wielce obchodzących, przeto podzielimy się niemi z naszymi czytelnikami.

*Wyimek z listu pisanego w Chicago dnia 1 Sierpnia 1886.*

Szanowna Redakeyo!

Wczoraj t. j. 31 Lipca 1886 w niedzielę, dostałem to wielce mi pożądane piśmko „Miesięcznik“ z tamtej strony kuli świata. Nie tylko ja, ale moi rodacy w kole polskiem z niewypowiedzianem zapalem czytali i w jednej chwili rozechwytywali oryginalne pismo ochrony zwierząt z dalekiej od nas, naszej Ojczyzny! Chwalili i pismo i gorliwość w bronieniu praw należnych boskim stworzeniom. W Chicago o 470 mil od Fila-

delfii oddalonym znajduje się obecnie 20.000 Polaków. Mamy swoją gazetę „Wiarus“ i „Ojczyzna“ i koło demokratyczno Polskie, ku wspieraniu naszych Rodaków - emigrantów, przyjeżdżających bądź z Europy, bądź to z Polski, (najwięcej przybywa bowiem wygnańców z Prus). Jestem tutaj na parę tygodni przydzielony z wielkiego towarz. akcyj. Edisona Eureka światel elektrycznych w Południowej Ameryce. Pismo dosyć długo wędrowało, bo aż 20 dni, adres był niedokładny, więc poszedł do zakładu Edisona w Nowym-Yorku, a tam wyszukano moje nazwisko, posłano do Chicago nad jeziorem Michigan. Na miesiąc Sierpień proszę to donieść co posyłam i ogłosić mi publicznie jako członka czynnego. Dziękując raz jeszcze za łaskawą pamięć, będę się starał zadowolnić i popierać tę szlachetną sprawę w mej Ojczyźnie, udowadniając faktami, że w młodej Ameryce znajduje się więcej miłosierdzia i litości, nie tylko w obchodzeniu się z biednymi stworzeniami, ale nawet kompletne są na to opieki, a wszelki wybryk lub ponowne złe obchodzenie się ze zwierzętami karaniem tutaj bywa doraźnie i nawet nadzwyczaj ostro, bo od kary pieniężnej 10 dolarów do 500 doll., a potem ciężkiem więzieniem do lat 8 (fakt!) Na to są tutaj publiczne Statuta, które z bojaźnią i z uszanowaniem każdy czyta, i dobrze każdy musi rozważyć skutek tej krzywdy, nim ją popelni na biednym, na nas pracującym stworzeniu. Towarzystwa ochrony zwierząt znajdują się w Ameryce w następujących miastach jako generalne: w New-Yorku 5, w Filadelfii 3, w Bostonie, w Baltimore, w Washingthonie 2, w Chicago 2, w Buffalo Niagara 1, w Cincinnatti, w Santa, Fee w Indian terrytory, w St. Louis, w St. Paul, w Broklynie, w St. Francesco, w Indianopolis i Toronto. A filii niezliczona ilość.

Na końcu zakończę tutaj tem, że o wiele troskliwiej są tutaj wszelkie zwierzęta ochraniane niż w starej naszej Ojczyźnie, a dla czego? Dziwne to pytanie raczy Szan. Towarzystwo wyjaśnić.

Kreślę się wdzięcznym członkiem W. Sz. mi Tow. jako też pilnem jego korespondentem.

*Paweł Moniak.*

*Wyimki z przesłanych nam wiadomości:*

### I.

Publiczne poidła po wszystkich ulicach każdego miasta dla ludzi jakoteż psów i ptaków w Południowej Ameryce.



Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jeszcze w roku 1876 podczas wystawy światowej w Filadelfii, na wielką pamiątkę 100-letniej rocznicy nadania praw i nieograniczonej wolności Amerykanom przez Washingtona, w skutek prośby pierwszych, a już podówczas bardzo licznych towarzystw ochrony zwierząt, zezwolił na wydanie stałego funduszu, na urządzenie przy publicznych natryskach wody świeżej dla ludzi, podczas wielkich upałów tutaj panujących, także i poidel dla zwierząt, w tychże samych miejscach po wszystkich placach i ulicach każdego miasta w kształcie półkulistych marmurowych żłobków, gdzie woda przy otwarciu kurka dla ludzi, ma napelniać zarazem żłobek i równocześnie regularnie odpływać, dla ciągłego utrzymania jej w stanie czystym i świeżem.

A zatem faktem jest, że Ameryka posiada już od lat 10 to, co w Paryżu i Londynie później widziałem. A przytem śmiało mogę powiedzieć, że bardzo tu są rzadkie wypadki wścieklizny psów, z powodu, że w ogólności psy z rozkoszą tutaj gaszą pragnienie w publicznych natryskach razem z ludźmi, i eo do tego, publiczność sama na to zważa, żeby kurek był wszędzie otwartym, dla napływania ciągłego, zimnej i czystej wody. Potem naćmieniam tutaj i to, że co tydzień raz, (są na to osobni ludzie), czyszczą te natryski kamienne i to mydłem... A z jakim zadowoleniem patrzą ci szlachetni Amerykanie, jak czasem psy schodzą się widać naumyślnie z domów do takiej studni i razem w kompanii z zadowoleniem gasząc pragnienie, szastają ogonami na znak ukontentowania za dobroć i pamięć dla swych wiernych stróżów, faworytów i istnych przyjaciół. Niektóre psy są tak obeznane ze swemi obywatelami i urządzeniem tych studzien po rogach ulic, że gdy czasem kurek zamkniętym jest przez zapomnienie, widziałem nieraz, jak spragnione to rozumne stworzenie gębą swoją otwiera śmiało kurek na prawo, wspiąwszy się na łapki przednie, gasząc z ukontentowaniem pragnienie, na co nieraz gromadka ludzi z zadowoleniem patrzy. Psy tutaj bowiem nadzwyczaj są lubiane, troskliwie hodowane i są niejako członkami rodziny, nikt go też tutaj nie uderzy i nie przesładuje, i z tego powodu są tutaj psy bardzo piękne, dobre i rozumne.

Wiele też razy byłem naocznym świadkiem, jak po naszych przyjaciółkach, przylatują po kilka razem wróble, skaczą po krawędzi żłobka z radości na widok czystej wody, bez bojaźni wy-

wykapia się dobrze, napiją się odrobinę i odlatują ukontentowane. Po wróblach przylatuje bardzo często nasze lube obywatelstwo „jaskółki“ i dzikie czasem kanarki, i po tej samej ceremonii odlatując, miłym świergotaniem dają poznać swą wdzięczność ku swym współobywatelom.

## II.

### Pielęgnowanie i obchodzenie się z końmi w Ameryce.

Koń, to roztropne i poczciwe a zarazem pracowite zwierzę, jest jak najtroskliwiej pielęgnowane, a nawet powiem śmiało, że jest w pewnych względach i szanowane.

Koń tutaj u nas, niedoznaje głodu, bicia, nadmiaru ciężaru, bo nietylko że sam właściciel jego o to się stara, wiedząc że tym sposobem przydłuży mu życie, ale i piękniej i zdrowiej wygląda. Przekraczanie ustaw pod tem względem przepisanych bywa u nas z całą surowością prawa bezwzględnie i bezwarunkowo karaniem.

I tak: Rząd Stanów na liczne interpelacje podawane od mnogich tutaj Towarzystw ochrony Zwierząt w roku 1883 i 1884, zakazał bezwzględnie używać po głównych i wielkich miastach Ameryki, biczów, kijów lub coś podobnego do bicia i niemilościernego poganiania koni. Już w samych miastach Nowym-Yorku, Broklyn, Filadelfia, Washington, Baltimore, Boston, Chicago, St. Francisco, St. Louis kompletnie to ustąpiło, o czem nacoźnie, bywając w tych miastach często, z przyjemnością się przekonałem. Dość tutaj wystarczy słowo „wie d'ab“ (ruszaj), a koń od wozu rusza, tak są roztropne i posłuszne te stworzenia, wskutek dobrego bytu, a tem więcej wskutek dobrego z nimi się obchodzenia.

Potem sami właściciele w gorących dniach lata, wiosny i jesieni, sprawiają dla swych koni (najbiedniejszy to posiada, fakt) rodzaj płaszcza z cienkich sznurków skórzanych na całego konia, a końce frenzli w kształcie sznurków spadają z obu stron aż do samej ziemi. W chodzie i w biegu ten płaszcz siatkowy na wszystkie strony się rzuca, przez co koń opędzanem bywa od wszelkich owadów, much i strasznych krwiożerczych komarów nawet i dla ludzi „Mosquittów“ (Brasil Mosquittes). Wszelkie przekraczanie przepisów jazdy, męczenie koni, lub ich bicie,



bywa bezwzględnie karanem, a czy to najbiedniejszy robotnik, czy to sam prezydent Ameryki, równie bywa aresztowanym.

### III.

#### *Skutki prędkiej jazdy featonem na skrętach wielkich ulic w Filadelfii.*

Dnia 14 Czerwca 1886 idąc do jednej z latarni elektrycznych dla założenia świeżych węgla z Pulaski Boullvare na Marquett Square, zdala zdziwił mię niezwykły tłum ludzi na skrócie powyż wymienionego wspaniałego placu. Nim doszedłem, ścisisk był okropny, a nie nie było się można dowiedzieć, bo różnie mówili, a po drugie ci, co byli w tyle wiedzieli tyle, co i ja. Ledwie przepchałem się na miejsce faktu, pytam obok obywatela: „dou wuat dies et? (co się stało, obywatelu?). Na odpowiedź wskazał mi ręką małego kota ze złamaną nogą, obok faeton, piękny z parą końmi czarnymi trzymany przez 4 milicyantów policyi obywatelskiej, na faetonie, aha! słynny, prędki jeździec po ulicach, 10 razy już karany aż do 1000 doll. bankier Simon Harison, właściciel 5 pałaców w Filadelfii i 16 mil. doll. Wszyscy czekali na agenta tej dzielnicy dla kompletnego aresztowania bankiera. Bankier siedział bładny i niemy z przestachu czy gniewu, wiedząc o tem dobrze, że to nie Londyn lub Paryż, gdzie robił sobie co chciał, ale Ameryka, i na równi położony jest i uważany z człowiekiem, co śmiecie wozi lub deski nosi. Za 5 minut nadszedł agent generalny, spisał na prędcie protokół, zawezwał 4 świadków na fakt 11 razowej prędkiej jazdy na skrętach i złamanie przez to nogi małemu choremu kotowi przechodzącemu ulicą. Kocię zabrał jeden z obywateli (członek ochrony zwierząt, który właśnie aresztował bankiera) do chustki. Z bankierem wsiadło 2 policyantów obywatelskich i generalny agent i pojechali do „Publik-Byllding“, do sądu doraźnych spraw Republikanów.

Dnia 29 Czerwca 1886 „Filadelfia Demokrat“ tak wyrok opisał: „Bankier Simon Harison obywatel „Republikanin Demokrata“ za 11 razową prędką jazdę po ulicach, przez co stał się przyczyną kalectwa kota na rogu Marquette Square przez sąd obywatelsko-republikański na odsiedzenie kary „jednego roku“ ciężkiego więzienia na cytadeli w Farmant Avenu“ skazanym został bezwzględnie wszelkiego okupu. „Jak nam ta gazeta

donosi, Harison ofiarował w sądzie 25.000 doll. zamiast więzienia, na cele dobroczynne,—sąd bezwarunkowo projekt ten odrzucił.

## Obrazki galicyjskie.

**Budzanów** (w Lipcu. Z korespondencyi do „Kur. Lwow.“) Zwierzęta nie mają tu należytej ochrony. Bardzo często na gościach wśród miasta można widzieć wozy przeładowane, zaprzężone końmi zgłodniałemi, zbiedzonemi, zbitemi i poranionemi, bo nadzoru nie ma żadnego, i nikt bezdusznych furmanów nie pociąga do odpowiedzialności. Rzeźnie nigdy nie są czyszczone i zatruwają powietrze wyziewami okropnemi. Cielęciny bez wyjątku sprzedają nadmuchiwaną wbrew przepisom sanitarnym itd.

**Bolechów** (w Lipcu). Handlarze cieląt, żydzi z Bolechowa dopuszczają się okrutnego dręczenia tychże przez krępowanie nóg cienkimi sznurkami i układaniem po kilkadziesiąt sztuk na jednym wozie, jedno na drugim a jeszcze siadając na nie w drodze do Stryja, dokąd przewożą te nieszczęśliwe zwierzęta prawie nieżywe z opuchłemi nogami, po których sączy krew. Żandarmerya na te transporty odbywające się regularnie, wcale nie zważa, a u Magistratu w Bolechowie nie znajduje nasz członek, który na to zwraca uwagę, żadnego poparcia, wskutek czego rozzuchwaleni żydzi, członka tego już raz na środku rynku w Bolechowie czynnie znieważyli, a teraz już nawet grożą zabiciem. Smutne to nasze stosunki!

**Tarnopol** (w Sierpniu). Oprawca wykonuje swe funkcyje z niesłychanem okrucieństwem. Złapawszy psa na sznur wlecze go tak długo, aż go udusi. Oburzenie na takie postępowanie jest ogólne i doprowadza często do konfliktów bardzo nieprzyjemnych między mieszkańcami a oprawcą. W pewnym wypadku interweniować musiał jeden wojskowy i przeciąć sznur, na którym wleczono psa, aby mu ukrócić męczarnie i uchylić tak przerażający widok.

O stosunkach tamtejszych w ogóle nie wiele pochlebnego donoszą korespondenci tamtejsi do „Kuryera Lwowskiego“. Czytając opis tamtejszego jarmarku św. Anny, trudno uwierzyć, że coś podobnego dzieć się może w jednym z większych miast Galicyi. Oto co czytaczy: „Z jarmarków ciągnie miasto pewne korzyści, z placowego ma paręset guldenów dochodu a propina-



eya stoi w czasie jarmarku „in floribus“, podobnie, jak wszystkie szynki i restauracyjne, bo to jest zdaje się, jedyny cel jarmarku. Byliśmy świadkami, jak biedny wieśniak lub wieśniaczka w biały dzień w obecności setek ludzi zostali okpieni i oszukani. Chłop krzyczy, baba płacze, a z nikąd pomocy, ni opieki. W szynku sprzedają ludności wiejskiej skisłe piwo, cuchnące kiełbasy i mięso z wyporków. Ludność płaci, dostaje wymiotów, kureczów, a pożalić się nie ma przed kim. Tak samo dzieje się na każdym miejscu. Kilku żandarmów, pełniących rzeczywiście nader gorliwie swą służbę, co z uznaniem podnieść należy, nie wystarcza, aby wszystkiemu złemu zaradzić. Pan komisarz targowy pilnuje „Schojcheta“ (rzeźnika), aby „benbekia“ (wyporki) pójść mogły regularnie na targ, drugi urzędnik magistratu wybiera należytość placowego, miejscy policyanci piją po szynkach lub grają w karty, inspektor policyi toczy się po mieście, bo chodzić nie może, a sierżant Piotr Baranowski pobiegł do Wielkiego lasu za końskimi złodziejami, którzy już dawno uciekli, a w końcu straż ogniowa miejska, stanowiąca zarazem w danym razie część policyi, przypatruje się wystawionym tu i owdzie budom, która z nich najprędzej zacznie się palić. Dalej czytamy: Na targu miejskim sprzedają wyporki t. j. niedoszele cielęta, dwa lub trzy-miesięczne a nawet i starsze, które w zarzniętej krowie znalezione i z rzeźni miejskiej na targ przywieziono, zostającej pod dozorem lekarza miejskiego, komisarza targowego i policyi miejskiej.

**Myślenice.** Pół roku czekamy na sankeyonowanie ustawy krajowej o uregulowaniu prawa rybolowstwa, a jeżeli na nią jeszcze drugie półrocze czekać będziemy, to — jak nam piszą z Myślenic, wszystkie ryby z Raby wykradną i zapuszczoney przez tamtejsze Towarzystwo rybackie narybek około 135.000 łososiąt i pstrągów wyniszcza. Dla zapobieżenia niszczeniu ryb zadzierzawiło to Towarzystwo Rabę na 4-milowej przestrzeni, a dla ochrony od szkodników ustanowiło wzdłuż tej linii delegatów, spowodowało ustanowienie i zaprzysiężenie gminnych i dworskich strażników rybackich i t. d. Niestety niesłychana obojętność publiczności dla sprawy podniesienia rybactwa krajowego ośmiela szkodników do lekceważenia ustawy o ochronie ryb.

(Gaz. powszech.)

**Rzeszów** (10 Sierpnia). Żyjemy tutaj od dłuższego czasu pod stanem obłączenia, który nam się dobrze daje we znaki. Za-

ledwie w Czerwcu b. r skończyła się trzymiesięczna kontumacya na psy — a już znówu od początku Sierpnia zarządono nową kontumacyę do 14 Października trwać mającą. Na nieszczęście rzemiosła oprawy jał się od wiosny niejaki Schnabel, który po odpokutowaniu rocznej kary więzienia za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, ożenił się z przedsiębiorczynią rakarstwa i z właściwą sobie pasyą rzucił się w nowy zawód. Rozpoczęły się nadużycia na każdym kroku i straszliwy wyzysk publiczności, co spowodowało nasz Oddział Towarzystwa ochrony zwierząt do zażalenia do magistratu i starostwa z prośbą o wykonywanie ścisłej kontroli nad oprawcą i poskromienie jego nadużyć. Ponieważ sprawa ta dotychczas nie została pomyślnie załatwioną przeto rozzuchwalony Schnabel począł obeeną kontumacyą wyzyskiwać w niebywały sposób i już w kilku pierwszych dniach zdołał popełnić mnóstwo jaskrawych nadużyć.

Przepisano np. że psy mają być albo na linewkach po ulicach prowadzone lub też w kagańce zaopatrzone, Schnabel interpretuje ten przepis tak: że wymaga kagańca i linewki, i chwytą sobie najspokojniej psy w prawidłowych kagańcach. Niedługo zapewne usłyszymy, że ponieważ podług przepisu kagańce mają być „niezawodne“, Schnabel każdy kaganiec uzna „zawodnym“ i będzie dalej wszystkie psy łapał. Oczywiście rozechodzi się tutaj jedynie o jak największy wyzysk publiczności, bo Schnabel schwymane psy ludzi majątniejszych za sutą opłatą samowolnie wypuszcza, a inne z góry opłacone, choć bez kagańców, pozostawia zupełnie w spokoju. Czasami, gdy mu fantazyja przyjdzie, zabija psy pałką na ulicy, na miejscu schwymania. Gdzież tu zatem bezpieczeństwo dla właścicieli psów?

Nasza Rada gminna ma się podobno wkrótce zająć sprawą rakarstwa u nas, spodziewamy się, że załatwi ją w sposób właściwy i uspokoi zatrwożoną i oburzoną ludność.

Kontumacya na psy wywołała i inne kwestye. Tak np. przepis, że każdy może psa walęsającego się bez kagańca zabić bez pardonu, doprowadzić może do bardzo niemiłych starć i wybryków. Faktem podobno jest, że włościanie w tutejszej okolicy zabili kilka psów legawych w okrutny sposób widłami, dla tego, że nie były prowadzone na linewkach. Co na to powiedzą panowie myśliwi i właściciele polowań? Chłopi trzymają się przepisów i choćby bili psy rasowe ze złośliwości, nie można ich za



to pociągnąć do odpowiedzialności. Zatem przez czas kontumacyi polowanie może się stać niemożliwym. T.

W **Tarnowie** jeszcze gorzej niż w Rzeszowie, o czem w następnym numerze.

**Nowy Sącz** (w Sierpniu). Od otwarcia kolei transwersalnej poczęto u nas bardzo wiele budować. Od tego też czasu ulica Grybowska, którą z cegielń i kamieniołomów zwożą materiały do miasta, stała się piekłem dla koni i mieszkańców. Wozy wszystkie przeładowane, konie nikle, chore, odarte ze skóry, na drodze zlej i od przedmieścia Załubińce znacznie się podnoszącej, są tak katowane, że nieme ich skargi wołają o pomstę do nieba, na tych, którzy powinni lecz nie chcą od tych katuszy ich uwolnić. Zemsta za krzywdy tych niemych niewolników niech spadnie najpierw na tych, którzy zatwierdzony już Oddział Towarzystwa ochrony zwierząt w tem mieście rozbili.

---

## WYROKI SĄDOWE

### o cieżkie okaleczenia psów.

**Rzeszów.** Przed tamtejszym Sądem delegowanym miejskim odbyła się w tych czasach rozprawa główna z powodu rzadkiego aktu dzikości na psie dokonanego. Duży pies domowy Ludwika Trzeciaka leśniczego z Niechobrza, ukąsił nieznacznie psa Maryanny Witaliec właścianki tamtejszej. Rozgniewana Witalcowa, zmówiwszy sobie do pomocy brata Franciszka Łyszczaka i pastucha Mateusza Skórę, zwała winowajcę psa do stajni i skoro tylko próg przestąpił, Łyszczak drzwi zatrzasnął i psa w pół drzwiami przytrzymał, Witalcowa okręciła psu łeb płachtą, żeby wycia słychać nie było, a Skóra wystający z poza drzwi ogon na klocek siekierą uciął. Pokaleczony w ten sposób i pognieciony pies cierpiał kilka tygodni tak bardzo, że z bólu kąsał domowników, którzy go pielęgnowali i jeść mu podawali.

Sędzia P. Jarosiewicz uznał oskarżonych winnymi przekroczenia złośliwego uszkodzenia cudzej własności z §. 468 ust. kar. i skazał: Witalcową i Łyszczaka na 7 dni, zaś Skórę na 14 dni aresztu. Skazani przyjęli wyrok.

**Lwów.** Jan Zamorek lokaj, wypędzając psa, charcika amerykańskiego, z podwórza realności p. Schmidta przy ulicy Sakramentek, dopadł go przy samej bramie, przytknął ją umyślnie i uderzywszy drągiem pieska po głowie, przełamał mu czaszkę. Pies padł od razu prawie nieżywy. Po chwili przyszedł szwagier Zamorka Jędrzej Schmidt, wziął pieska za tylne nogi i przerzucił go przez mur dwa metry wysoki do sąsiedniego ogrodu pp. Młockich. Właściciel psa, urzędnik p. F.... oddał psa do c. k. Szkoły Weterynaryi, gdzie mimo udzielonego mu ratunku pies wśród okropnych męczarni dnia następnego za-

kończył życie. Świadcstwo lekarskie stwierdziło zupełnie roztrzaskanie czaszki. W policyi i w sądzie miejskim delegowanym przyznał się Zamorek do tego czynu jak wyżej opisano, nadto stwierdził to jeden świadek naoczny. Sędzia skazał Zamorka na 3 dni aresztu, co do odszkodowania zaś odesłał skazanego na drogę prawa, a Jędrzeja Schmidta uwolnił.

Pan F. stracił psa, jedynego stróża i przyjaciela, za którego opłacił już przeszło 60 zlr. podatku gminnego, poniósł wielkie zmartwienie, dzieci z żalu za towarzyszem rozchorowały się, zapłacił koszta leczenia i wydania świadectwa, a wreszcie zrzekł się sądowego dochodzenia szkody, bo by go to mimo straconego czasu więcej zachodu i pieniędzy kosztowało.

---

## PRZESTROGA \*).

Z powodu wypadku pokąsania kilkoro ludzi w wiedeńskim okręgu Mariahilf, przez psa podejrzanego, ogłosił Magistrat tamtejszy w Maju b. r. krótki wyciąg z ustawy z dnia 29 Lutego 1880 zawierający pouczenie o objawach wścieklizny u psów. Objawy te są następujące: Pies staje się ponurym, niespokojnym, bojaźliwym, traci chęć do jedzenia, natomiast chętnie polyka przedmioty niestrawne, a nawet obrzydliwe; ma nieprzeparty popęd do uciekania i wałęsania się, staje się gryźliwym a szczególnie głoś jego jest zmieniony. Chwilowo wzmagają się te objawy.

Właściciele psów powinni natychmiast, gdy spostrzegą u psa pierwsze z tych podejrzanym symptomatów, psa albo odosobnić, lub zabić i o tem c. k. policyę zawiadomić. Gdyby zaś przez psa podejrzanego został człowiek pokąsany, nie należy zwierzęcia natychmiast zabijać, lecz gdy to bez niebezpieczeństwa skutecznie można, złapać i w bezpiecznym miejscu zamknąć. Zaniedbanie tego postanowienia, karaniem będzie według §. 45 ustawy z dnia 24 Maja 1882 jako przekroczenie aresztem aż do 6-ciu miesięcy lub grzywną do 500 zł.

---

## OBŁĘD u ZWIERZĄT.

Że zwierzęta o wyższej organizacji cierpią na obłąd, jest rzeczą skonstatowaną. W takim stanie okazują chęci wręcz przeciwne, a szcze-

---

\*) dla wszystkich starych i młodych głupców, którzy muszą każdego psa cudzego i nieznanego albo pogłaskać albo nadeptać lub pociągnąć za ogon, uderzyć kijem, lub rzucić nań kamieniem, nogą kopnąć lub w jakikolwiek sposób podrażnić,



gólniej chęć niszczenia wszystkiego, jak wielu ludzi chorych na umyśle. Jeden z nadzwyczajnych takich wypadków wydarzył się u lwicy w roku 1885, w ogrodzie zoologicznym w Dublinie. Lwica ta zjadła w tygodniowych przestankach cały swój ogon, wydzierając sobie włosy i skórę. W miesiąc później odgryzła sobie przednią łapę prawie zupełnie, tak że dla uwolnienia jej od srogiej męczarni musiano ją zastrzelić. Aby ją uratować podawano jej różne pożywienia i użyto wszelkich zapobiegawczych środków. Wszystko daremnie. W czasie tej choroby wyglądała dobrze, miała doskonały apetyt i w niczem trybu zwyczajnego życia nie zmieniła. Podobne wypadki, wydarzają się według zdania zoologów dość często u zwierząt mięsożernych, nawet u małp, a nawet i papug, które dłuższy czas karmiono mięsem. Wyrwały one sobie pióra i szarpały swe ciała. Dyrektorowie ogrodów zoologicznych twierdzą, że to jest choroba umysłowa powstająca u zwierząt przez długi czas więzionych.

## SPRAWY GOSPODARSKIE.

**Przy podkuwaniu koni.** W eterze oleju z pietruszki umoczona chusta, przyłożona do nozdrzy konia sprawia, że koń najniespokojniejszy staje się zupełnie łagodnym i powolnym przy podkuwaniu.

**Przeciw łupaniu się kopyt końskich** zaleca *Fl. Ztg.* smarowanie ich i wypełnianie szczelin masą z miodu i żółtego wosku, stopionych razem na wolnym ogniu. Po kilkakrotnem posmarowaniu tą masą, kopyto ożywia się i staje się giętkiem tak, że podkuwanie koni odbywa się zupełnie bezpiecznie.

**Szanowanie kopyt w zimie.** By się śnieg nie nagromadzał zbyt znacznie pod kopyta końskie, dobrze jest wraz z podkową przybić skórzaną podszewę, przedtem dobrze tłuszczem zapuszczoną. Śnieg nie czepia się tłuszczu, przez co ochrania się konia od niebezpiecznej czasem dolegliwości.

(*Nature*).

**Oswojenie się zwierząt z sobą** następuje według *Mitth. d. mähr. schles. Gesel. f. Ackerbau* za pomocą obmycia wódką głowy i szyi słabszemu zwierzęciu, które obwąchane i oblizane przez sąsiadnie, pozostanie nadal w dobrem z niem zachowaniu się.

(*Tygodnik rolniczy*).

**Środek przeciw myszom** w stodołach i szpichlerzach: dziki rumianek, posypany grubo na około stodół i stogów, oraz w szpichlerzu, zabezpiecza zboże od myszy.

**Na biegunkę cieląt i świń** najlepsze lekarstwo odwar z kory dębowej. Zrzyna się nożem szorstką zwierzęnią korę, a gotuje się wewnętrzną, miękką, aż nabierze koloru mocnej czarnej kawy. Odwaru tego dawać co rano 2 do 3 łyżek stołowych dopóki choremu zwierzęciu się nie polepszy.

**Ochrona pszczół przed osami i szerszeniami.** Tow. pszczelnicze w Czechach ogłosiło następującą w tej mierze uwagę: Często dają się słyszeć skargi na zmniejszenie się na wiosnę ilości pszczół w ulach, przyczem zauważano, iż nietylko niektóre gatunki ptaków,



ale także osy i szerszenie polują na nie. By temu zapobiedz, należy zawiesić w pasiece nad ulami kilka otwartych flaszek napełnionych w połowie piwem, do którego dodaje się łyżeczka miodu. Pszczoły unikają zapachu piwa, gdy przeciwnie osy i szerszenie włożą do flaszek i topią się w piwie. Tym sposobem ratuje się życie znacznej ilości pszczółek. (Tygodn. roln.)

**Przyspieszenie zacielenia się krów** E. B. z Morawy podaje w *Oester. land. Wochenblatt* następujący na to sposób: Jeżeli krowa lub jałówka opóźnia się zbyt znacznie z latowaniem się, należy zadać jej na godzinę przed karmieniem małą ilość proszku kantarydowego (wziętą na koniec noża) włożoną do wydrążenia kawałka chleba, które zalepić należy, by nie czuć było odoru kantarydowego. Jeżeli bydło polknie to lekarstwo, to latować się będzie po dwóch lub trzech dniach, gdyby jednak to nie nastąpiło, powtórzyć należy dawkę raz lub dwa razy, oczekując dobrego skutku. Sprawozdawca otrzymał najlepsze w ten sposób rezultaty u kilku krów i jałówek, a nawet u młodych klaczy. W razach przeciwnych t. j. zbyt częstego, ale bezpożytecznego latowania się, dawał skutecznie w ten sam sposób kamforę w wielkości ziarnka grochu 2—4 razy tygodniowo. Środki te w ilościach powyższych nie są szkodliwe, należy jednak wykonanie tej czynności przeprowadzić pod własnym dozorem. (Tygodn. roln.)

**Węgorze w rzece Rybna.** Do *Sylwana* doniesiono w Maju b. r. z pod Niemirowa, że w rzece Rybna, która przez staw w Rudzie Wróblaczyńskiej w pow. Rawskim do Lubaczówki wpada, ukazała się krociowa ilość węgorząt 10—14 cm. długich. Usiłowały iść w górę, jednak śluza i młynówka stanęły na przeszkodzie. Pojawienie się jego w tak wielkiej ilości tam, gdzie dotąd był rzadkością, przyznać należy pracy prof. Dra Nowickiego, tego niezmordowanego pracownika w zarbieniu rzek naszych.

**Wywóz raków** z pod Bieżunia w Królestwie Polskiem wynosi rocznie przeszło sto tysięcy kóp. Trudnią się tem handlarze Niemcy płacąc za kopę raków po 10 kopiejek i drożej. (Tygodn. rol.)

**Żywnienie zwierzyny w zimie.** Już teraz należy gałązki przeznaczone na żer zwierzyne w zimie ciąć i przygotowywać w wiązki i przechowywać w miejscach przewiewnych. (Sylwan.)

**Ile Wiedeń spożywa mięsa wołowego.** W r. 1885 zabito w Wiedniu 86.044 wołów z których uzyskano 27,017.816 kilogr. czystego mięsa. Oprócz tego dowieziono gotowego już do wyrębu mięsa 13,619.253 kilogr.; razem więc skonsumowano w tym roku 40,637.069 kilogramów, czyli 111.334 kilogr. dziennie. Ponieważ Wiedeń liczył w tym roku 771.925 mieszkańców, przypadło zatem na jednego 52½ kilogramów rocznie czyli 14.42 deka dziennie. Oprócz tego przeniesiono przez linie do miasta w małych ilościach bez opłaty około 500 tysięcy kilogramów. Do tego doliczyć należy mieszkańców 10. okręgu (Neu-Margarethen i Kaisermühlen), którzy od wprowadzonego mięsa nie opłacają akcyzy, a przeto ilość skonsumowanego mięsa nie da się dokładnie obliczyć.

Wiedeń jest oraz największym konsumentem mięsa końskiego.



### **Ile cieląt zjada Warszawa, a ile Monachium.**

*Warszawa* konsumuje tygodniowo 400 do 1200 cieląt. Rocznie zjada ich 50.000 po 75 funtów sztuka, co czyni około czterech milionów funtów, czyli 10 funtów na osobę rocznie.

*Podole* prawie wcale cielęciny nie jada, bo krowa bez cielęcia się nie doi.

*Monachium* stolica Bawaryi (240 tysięcy mieszkańców) codziennie spożywa 500 cieląt po 100 funtów, co czyni rocznie 17 milionów; przypada na osobę 72 funtów rocznie.

**Wywóz koni z Rosyi.** Niedawno dokonany spis koni w państwie rosyjskiem wykazał olbrzymią cyfrę 19,674.723 sztuk, z których przeszło 6 milionów ma się znajdować w kazańskim okręgu wojennym. W obec tak ogromnej ilości, dziwnem są skargi na wzrastający wywóz jak również projekt obłożenia każdego konia cłem wywozowem. Do 1878 roku wywóz koni nie wynosił cyfry 6—10 tysięcy. W 1879 r. cyfra wywozu podskoczyła odrazu na 19,000, w 1880 roku wyniosła 24,000, w 1881 r. 32,000, w 1882 — 35,000, a do 1 Sierpnia 1883 r. wywieziono 35,400 sztuk; można przeto liczyć, że wywóz całoroczny wyniósł około 45.000. *(Hodowca).*

**Konieczność pojenia koni.** Koń może żyć bardzo długo bez pokarmu, jeżeli tylko ma wody podstatkiem. Bywały przykłady, iż koń wytrzymał 25 dni bez żadnego pożywienia, jeśli mu przytem dawano wody do woli. Przeciwnie, dając koniowi tylko suchą paszę, a wody nic wcale, koń zginie już po pięciu dniach. Jeżeli wody dawano w zbyt małej ilości, wtedy koń żył tylko do dziesiątego dnia. To dowodzi, jak ważną jest rzeczą regularne i dostateczne pojenie konia. Jeden koń, któremu przez 3 dni nie dano wody, wypił jej od razu 90 litrów w przeciągu dwóch minut.

**Największe przedsiębiorstwo mleczne** w Niemczech ma p. Bolle w Berlinie. Dostarczają tam dziennie 29.000 litrów mleka, z której to ogromnej ilości przeszło 12.000 litrów rozsyła się konsumentom za pomocą 100 wózków. Pozostała ilość mleka przerabia się na masło i ser cegiełkowy, serwatka zaś używa się do wyrabiania cukru mlecznego, sposobem utrzymywanym w tajemnicy.

**Żywienie kur.** Pewien hodowca drobiu w Niemczech utrzymuje, iż kury bardzo lubią mocno, aż do zwęglenia przypalone ziarno, zwłaszcza kukurudzy i jęczmienia. Pokarm taki bardzo im służy, co się objawia przez żywe zabarwienie grzebienia; przytem niosą się obficie. *(Tygodnik rolniczy).*

**Skrobanie ryb z łuski** skuteczniejsza się najszybciej i najłatwiej, każdym zwyczajnym nożem, bez zadraśnięcia skóry w sposób następujący: rybę należy przedtem zabić przez odłączenie grzbietu pacierzowego od mózgu za pomocą przekłucia ją nożem po za dychawkami, potem otrzeć suknem lub płótnem dla oczyszczenia jej ze śliny, wreszcie zanurzyć całą, już nieżywą rybę na 2—5 sekund w wodzie prawie kipiącej. Oskrobanie najzupełniejsze wymaga potem czasu minutę a najwięcej dwie.

## Rozmaitości.

**Strzelanie sarn.** Na przestrzeni kolejowej między Tarnopolem a Hluboczkiem pomiędzy mostem nad Seretem a budką kolejową nr. 366, widzieli od dłuższego czasu urzędnicy i robotnicy pracujący tamże, jak po prawej stronie nasypu kolejowego, codziennie rano wybiegała z olszynki sarna z młodem na łąkę, aby się trochę popaść i pobujać. Dnia 2 b. m. nadszedł jakiś myśliwy i zastrzelił tę sarnę w oczach świadków, zaniósł ją do karczmy dawniej „Kuny“ przy moście nad Seretem, gdzie widziano mleko wyciekające z sutek, gdyż widocznie jeszcze karmiła swe młode.

Towarzystwo ochrony zwierząt udało się do c. k. starostwa w Tarnopolu o wyśledzenie i ukaranie winnego.

Administratorowie dóbr Ochotnica (pow. Nowy targ) pp. Aleksander i Adolf Łgoccy, urządzili sobie dnia 17-go Lipca b. r. w lasach tamtejszych, w rewirze Furcówka polowanie z psami na sarny i ubili rzeczywiście dwie siuty, jedną przeszloroczną jałoweczkę a drugą matkę, z mlekiem od młodych. Młode sarniátko rozszarpały psy, których o tym czasie do lasów wpuszczać nie wolno. Zabite sarny przywieźli do folwarku Ustrzyk, gdzie jedną sami skonsumowali, a drugą posłali w prezencie pewnemu urzędnikowi. Przed strzałem na sarnę (matkę), wołano do nich, aby nie strzelali!

Włościanie wsi Ochotnica, bardzo są tym czynem oburzeni, i sami donieśli Towarzystwu ochrony zwierząt o tym fakcie, dodając, że taki przykład od ludzi inteligentnych, może wywołać u mniej inteligentnych bardzo złe skutki.

Towarzystwo doniosło o tem c. k. Starostwu w Nowym Targu, popierając doniesienie naocznyimi świadkami.

**Kaleczenie i zabijanie psów.** Dnia 17 b. m. o godzinie 8-ej rano wyszedł za swą panią mały pudelek na ulicę i wbiegł do jatek w tymże samym domu pod l. 51 przy ulicy Gródeckiej. Rzeźnik pochwycił go i pomimo że piesek był mu znany, położył go na kloce, na którym wyrębuje mięso, i odciał siekierą ogon, następnie okaleczonego i krwią zbroczonego wyrzucił na ulicę.

Drugi wypadek: Mały piesek z domu pod l. 63 wbiegł na podwórze domu sąsiedniego l. 59 ulica Piekarska, gdzie go uderzono drążkiem i ledwie dyszącego przez sztachety przerzucono na ulicę, i to tak niezręcznie, że pies na swej obrócce zawisł na sztachetach i wisiał tak długo, aż go żołnierz policyjny (kapral Nr. 41) zdjął i na murawie położył, gdzie pies zdechł natychmiast. Towarzystwo ochrony zwierząt wdobyło w obydwu wypadkach śledztwo sądowe.

**I psu już tego za wiele.** Z stolicy niemieckiego cesarstwa donoszą o sensacyjnym wypadku: Ogromne poruszenie panuje od 11 dni pomiędzy personelem nadzorczym królewskiego zakładu weterynaryi w Berlinie. „Reichshund Tyras“, faworyt żelaznego księcia, uciekł z psiej kliniki, gdzie się znajdował dla jakiejś operacji. Dozorcy obawiając się gniewu kanclerza, który do Tyrasa jest niepomierne przy-



wiązany, zażądali pomocy policyi, rozesłano za zbiegiem depesze — wszelkie jednak depesze nie odniosły dotąd pożądanego skutku.

*Germania* donosząc o tym fakcie zniknięcia Tyrasa dodaje: „Fakt to pożałowania godny dla bezpieczeństwa cesarstwa“\*).

**Dzikość.** W tych dniach w Warszawie za rogatkami mokotowskiemi rozbiegały się konie, zaprzężone do prywatnego ekwipażu, którym powoził sam właściciel p. X. Wypadek ten nie pociągnął za sobą złych następstw, gdyż ekwipaż został zatrzymany na równej drodze, a dwie panie siedzące w powozie, żadnego szwanku nie poniosły.

To wszystko jednak nie uspokoiło p. X., który pod wpływem silnego rozdrażnienia, wydobywszy rewolwer, oba konie zastrzelił. Dzika ta zemsta tak przeraziła panie, iż obie zemdlały. Pan X żałował swego szalonego postępku, ale już zapóźno. Świadkowie tej sceny wyrażali głośnie oburzenie. Zastrzelone konie były warte około 1.000 rubli.

**Ścisłe wykonanie przepisu.** Do miasta portowego Dover przybył na parowcu z Kaletanii pewien Francuz z rodziną, wioząc z sobą małe białe jagniątko, ulubieńca swych dzieci. Angielscy urzędnicy cłowi nie dozwolili jednak wysadzić na ląd jagnięcia, gdyż port ten nie jest przeznaczony do lądowania zwierząt, i mimo wszelkich prób i protestów, musiano jagnię napowrót odesłać do Kaletanii, aby je później przewieźć do innego portu angielskiego.

**Zmistyfikowany fabrykant wścieklizny.** W poprzednim numerze „Miesięcznika“ skonstatowaliśmy, jak reporter „Kuryera Lwowskiego“ skwapliwie zbiera wiadomości ze wszystkich części świata o strasznych wypadkach pokąsania ludzi i zwierząt przez psy wściekłe. Zkąd czerpał te wszystkie „pewne“ wiadomości, to pozostałoby było tajemnicą jego, gdyby nie następujący wypadek, który dobitnie wykazał, że jak mętnego źródła nie raz czerpał on prawdziwe fakta.

Dnia 5 Lipca b. r. ogłosił, że Mardorowiczowi, zarządcy filii „Narodnej Torhowli“ w Tarnopolu przepadł bez wieści 10-letni synek.

Dnia 8 t. m. rozczulony nieszczęściem tegoż Mardorowicza, pod napisem: **Straszny wypadek zdarzył się w Tarnopolu**, donosi: „Maurycy Mardorowicz, zawiadowca filii „Narodnej Torhowli“, którego pies wściekły w przeszłym miesiącu pokąsał, a przed kilkoma dniami znikł mu bez śladu 10-letni najdroższy syn jego, z rozpaczny powiesił się dnia 6 Lipca b. r. w tamtejszym nowym ogrodzie. Liczył on lat 62 i pozostawił wdowę i siedmioro małoletnich dzieci bez najmniejszego opatrzenia“. Już dnia 10 t. m. musiał jednak przyznać, jak haniebnie „zmistyfikowano nas doniesieniem o nieszczęściach i wypadkach, które dotknąć miały p. Jakóba Mardorowicza, zarządcę „Narodnej Torhowli“ w Tarnopolu. Wszystko co o nim pisano i cośmy w dobrej wierze umieścili dnia 5 i 8 b. m. okazało się zupełną nieprawdą“. Pan Mardorowicz prostując sam te doniesienia powiada: że nie nazywa się

\*) Tyras znalazł się i przeżył operacją.



**Maurycym**, lecz **Jakóbem**, że nigdy przez psa wściekłego nie był pokąsany, że mu też nigdy syn nie znikł, gdyż ani żony, ani dzieci żadnych nie miał i nie ma.

Fakt jednak pozostanie faktem, a w Tarnopolu z powodu przesadnych wieści wybito prawie wszystkie psy z obawy pojawienia się wściekliczny.

**Niedźwiedź** zabił w Tatrach w hali Pysznej czworo jałownika w drugiej połowie Czerwca.

**Daniele trzy** pojawiły się w lasach miasta Nowego Sącza położonych na południowych stokach Małych Karpat i utrzymują się tam już od dłuższego czasu, a według twierdzenia straży leśnej, pomiędzy temi zwierzętami, znajduje się już jedna matka z dwoma młodem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, ci płowi goście nadciągnęli tu, wydobywszy się ze zwierzyńca ks. Hohenlohe na pograniczu węgierskiem. Przed kilku dniami szukał w tychże lasach również schronienia także zbiegły z tegoż zwierzyńca jelen, który jednak spłoszony i goniony ostro przez psy (ogary) powrócił znowu do zwierzyńca. *Sylvan.*

**Zdziczenie.** W Neapolu otwarto lokale, w których dostać można codziennie ciepłej krwi zwierzęcej do picia.

**Za dręczenie zwierząt** ukarała c. k. dyr. policyi w Czerwcu b. r. w 7-miu wypadkach grzywną; w Lipcu w 17-tu wypadkach grzywną, a 8-miu aresztem.

**Wściekły słoń.** trzymany w Oude, w Indyach, pozbawił życia 18-cie osób. Dozorca szalonego potwora, cudem jakimś zdołał ratować się ucieczką, a zwierze zerwawszy łańcuch, z trąbą okrytą pianą podążyło do pobliskiej wioski Sardappur, gdzie uchwyciło kłami przechodzącego starca i stratowało go na śmierć. W Bersoma słoń pokąsał i zabił sześć osób, w pobliskiej miejscowości, Sota trzy, w Gangesie cztery i tyleż w Mardan. Wściekły olbrzym przez kilka dni szczył w ten sposób śmiertelną swą gospodarzkę wśród ludzi, a wszelkie usiłowania zabicia go pozostały daremnymi. Nakoniec gubernator okręgu, Dehra Rahdza, wpadł na pomysł wysłania przeciw wściekłemu zwierzęciu kilku oswojonych słoni i niebezpieczny eksperyment powiódł się znakomicie. Mądre zwierzęta wzięły szaleńca między siebie i zapędziły go uderzeniami trąb, ale w ten sposób, że nie był w stanie wyrządzić im krzywdy, do koszar, gdzie udało się nareszcie straży przybocznej spętać i zabić wściekłego olbrzyma. *(Kuryer Lw.)*

**Rybołówstwo amerykańskie.** Pewien przemysłny amerykańczyk mieszkający nad brzegami rzeki Codorus w Pensylwanii uwiązuje swoim gęsiom i kaczkom u nóg krótkie wędki z nasilaniami na haczki robakami i napędza je potem do wody. Złowione rybki szarpiąc sznurkami przestraszają gęsi i kaczki, które czemprędzej na brzeg uciekają, wlokąc za sobą rybki. Resztę dokonuje ów amerykańczyk.

**Weterynarze powiatowi.** Najwyższem postanowieniem z dnia 17 Czerwca b. r. zezwolił cesarz na systemizowanie 14 nowych posad weterynarzy powiatowych w Galicyi.



## PTASZKI NASZE.

Pomiędzy ludem krąży baśń taka:  
Że kiedy lirnik umiera światu,  
Zanim do chwały swej majestatu,  
Bóg raczy przyjąć duszę śpiewaka:  
Musi w postaci ptaka rok jeszcze  
Rozwodzić ziemi pieśni swe wieszce.  
O biedne dusze! gdy ciała brzemię,  
W cichą mogiły ciemnią złożycie,  
Z jakimi skrzydły znów powrócicie,  
Na tę ubiegłych pamiątek ziemię?  
Jak powrócicie? szare skowronki,  
Wiecznie nad swoją krążące niwą,  
Których głos, niby kościelne dzwonki,  
Budzi do pracy ludzkość leniwą,  
I w niespokojnej jakiejś tęsknicy,  
Brzmi między niebem a ziemią bratnią;  
Może to, może, wy pokutniczy,  
Co nam śpiewacie piosnkę ostatnią?

Tak, wy to może, w jasną noc maju,  
Ziemi słowicze nucecie pieśni,  
By biedni ludzie chociaż raz we śnie  
Do straconego wrócili raju.  
A gdy dziewczynka płacze kochanka,  
Którego traci dołą okrutną,  
Wy pogodnego ciszę poranka,  
Głosem kukułki cieszycie smutną.  
Wy to zgłodniałym dzieciom śpiewaka  
Wieszczycie wiosnę piosnką jaskółki,  
I na błękitne fale rzeczutki  
Wzywacie małą łódkę rybaka;  
A zimną w szarych wróblał postaci,  
Koło słomianej krążycie surzechy,  
I dzwoniąc tęskną piosnkę pociechy,  
Męztwa w złej chwili uczycie braći.

*Marya Ilnicka.*

## HUMORYSTYKA.

Z „Dyabła“.

**Wszystko jedno.** — No cóż, lepiej panu teraz, żeśmy psom zabronili bywać po cukierniach?

— Gdzie tam panie radco — wszystko jedno. Ci panowie, co mieli zwyczaj płacić, to placą, a ci co nie placili ze psami, to i bez psów tak samo, zawsze by chcieli jeść i pić na kredyt.

**Rozmowa psów.** — Mój Brysiu — powiedz mi, co magistrat ma do nas, że nam zakazał uczęszczać do publicznych miejsc; przecież my się tam ani nie upijamy, ani awantur nie robimy.

— Ale panowie nasi się upijają, więc magistratowi chodzi o to, ażeby ludzie wobec psów wstydzić się i żenować nie potrzebowali.

**Okropnych doczekaliśmy się czasów!** Że się tam jakiś kundel wiejski wścieknął, to nam zaraz magistrat pozakładał kagańce, gdzie ani co zjeść, ani wypić, ani nawet powąchać nie można!

— O! toś ty biedny mój przyjacielu! O ileż ród ludzki jest szczęśliwszy!

— To prawda! Mój pan naprzykład tyle się codzień jak się zejdzie z przyjaciółmi naszczeka na Polaków, że ja sobie nieraz myślę: wściekła się bestya! — a jemu ani kagańca nie wsadzą — ani do hyla nie wiodą!

— A któż to ten twój pan!

— Zacięty moskalofil! U niego się schodzą wszyscy krakowscy moskalofile — u niego kwaterują Naumowycze — Dobrjańscy. Wściekają się jak zaczną na Polaków pyskować i nic im nie robią — a psa najzdrowszego niechno będzie bez kagańca zaraz w łeb pałą!

**Jedna z naszych** znakomitości męskich będzie miała odczyt „O wściekliwości u psów i u ludzi — jako też o potrzebie kagańców“. Bliższe szczegóły afiszami.

**Uwaga.** Bismark w planach swoich ginie...

Przemyśliwa o tem,  
Aby wszystkie polskie świnie,  
Mógł zakupić złotem.  
Lecz w radosnej tej nowinie,  
Niech się wdzięczność budzi,  
Że nam niemcy biorą świnie,  
A w zamian dają ludzi.

**W cyrku.**

— A co! Widziałeś w cyrku, jak pani Merkel tresuje konie?  
— Widziałem i przyznam ci się, że nie bardzo bym sobie ży-  
czył być jej...  
— Mężem?  
— Nie — koniem.

**Wet za wet.** Gdym usłyszał, że naszych  
Z Prus pędzą biedaków,  
Myślę sobie wet za wet  
Wytepię *prusaków*...  
I z tą myślą mój pokój  
Obejrzałem wszędzie,  
Trzymając w rękę dziwne,  
Zabójcze narzędzie...  
— Niech konanie wam będzie  
Jak nam życie gorzkiem!...  
Krzyknąłem, posypując  
Ściany... perskim proszkiem!

**Punch** angielski proponuje ks. Bismarkowi, aby nie wpuszczał w granice państwa Polskiego drobiu, ani zwierzyny; pokarm bowiem wywiera także wpływ na temperament i usposobienie. Zające z nad Wisły mogą być także niebezpieczne.

---

### **Korespondencja od Redakcyi.**

W-nemu ks. Sadokowi Barączowi za ofiarowane: *Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi*, serdecznie dziękujemy.

Pan *A. B.* w *Bolechowie* niech się nie zraża i nie ustaje w uchylaniu dręczenia pomimo nieprzychylności władz tamtejszych, lecz niech zbiera i notuje fakta, a przedłożymy je władzom wyższym.

Chcących nabyć psy gończe, domowe lub pokojowe upraszamy, aby bez pośrednictwa sekretarza Tow. udawali się wprost do Gustawa Siegla przedsiębiorcy rakarstwa we Lwowie (ulica Kleparowska l. 9), który ma zawsze do zbycia tanio psy zdrowe i piękne i przesyłką sam się zajmie.

---

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.